



okazja rzadka: nowa polska opera. Prapremiera czyli wystawiona zupełnie i naprawdę po raz pierwszy. Do tego nie jest to opera Krzysztofa Pendereckiego. Aż trudno uwierzyć. Bo można by myśleć, że w Polsce nie mamy żadnego innego kompozytora poza Pendereckim.

Tematyka swojska, oparta na rodzimym wątku i z librettem polskiego autora. Brak światowego rozgłosu, brak skandali.

Na scenie Teatru Wielkiego w obłędne podrygi ruszyła straszliwa kolubryna. Rzężąca kolubryna quasi-patriotycznej tematyki, ponurej stylizacji tekstu na Mickiewicza (co dało efekt czegoś pośredniego między Arturem Opmanem i Ernestem Bryllem), zwiotczącej intrygi, co jak przygluche echo powtarza parę różnych tematów literackich i mitycznych, a najniezwyklej kojarzy się z „Gwałtu, co się dzieje” mistrza Fredry.

Do tego wszystkiego kolubryna jest nieruchawa i przez cały I akt w ogóle martwo drepce w miejscu. Potem przez chwilę wspina się na palce, jakby chciała wywinąć hołubca, ale w III akcie znowu grzecznie przysiadła i zamierając w upiornym finale marudzi coś o drzewku wolności.

Muzyka jest – jak trzeba – po nowoczesnemu rozsypana. Tylko czasem uda się jej pozierać w kupę i zanućć na swojską nutę (roześmiany chór przypomina wtedy jako żywo „Mazowsze”, publiczność chce bisu, a na scenie robi się jakby jaśniej i milej), to znowu urządzi węgry i zwleje do kabaretu, gdzieś w kierunku piosenki i wodewilu. Znajdzie się wtedy dowcipniejszy tekst, beznadziejni – wydawałoby się – aktorzy śpiewacy okazują się wcale, wcale...; a publiczność nie wiedząc o co chodzi znowu zacznie bić brawo.

Najgorsze, że – zdaje się – autorzy też nie wiedzieli, o co chodzi. Zdecydowali się napisać operę, ale „tak krawiec kraje, jak materii staje” – a pomysłowości muzycznej Macieja Małeckiego i talentu dramaturgicznego Wojciecha Młynarskiego na operę nie wystarczyło. Nie ma lekko w mieście Recco, jak trafnie mówią słowa najlepszej piosenki (tej kabaretowej), z opisywanej opery.

Małecki był świetny w „Ćwiczeniach z Szekspira”, napisał urocze, warte spopularyzowania piosenki do „Zimowej powieści” Szekspira (wystawionej przez studentów PWST pod kierunkiem Zofii Mrozowskiej na scenie Teatru Współczesnego w 1977 roku), skomponował musical „Cień” do słów Młynarskiego.

Młynarski to mistrz małej formy, żartu literackiego, znakomicie mieszczącego się w formie piosenki, kabaretu satyrycznego, z wielkim trudem i skrzypieniem... musicalu.

Aż tu obaj porwali się na kolubrynę. No i padli z wyczerpania i daremnego wysiłku. Sami są sobie winni. Bo w Recco istotnie nie ma lekko – na wszystkim trzeba się znać.

Młynarski skonstruował nudne libretto, znakomite w kilku miejscach, ale niesceniczne, pretensjonalne i mało oryginalne jako całość. Małecki skomponował muzykę, której się „nie słucha”, a jeśli co wpada w ucho, to głównie przez swój charakter pastiszu, co nie może przecież w pełni satysfakcjonować oryginalnego twórcy.



Kazimierz Dejmek (reżyser) chciał się zabawić w Rzeszewskiego i Schillera zarazem, a wyszła mu rzecz reżysersko nieefektowna i mało sprawna, w co trudno uwierzyć, ale jednak jest prawdą.

Z tego wszystkiego najlepiej wypadli wykonawcy. Irena Słifarska (Dowódca Barbaresków) oraz znakomity kwartet: Lesław Pawluk, Ryszard Bednarek, Cezary Godziejewski, Ryszard Morka (Rajcy) stworzyli kreacje aktorskie. To określenie w zestawieniu z Teatrem Wielkim szokuje, a jednak oddaje sprawiedliwość.

Czy jest szansa, że kiedyś w najpiękniejszym polskim budynku teatralnym zobaczymy dobry teatr muzyczny?

**TOMASZ RACZEK**

**Fot. Leon Myszkowski**

**Teatr Wielki w Warszawie:**  
**Maciej Małecki i Wojciech Młynarski „Awantura w Recco” wg pomysłu Adama Mickiewicza i Antoniego Edwarda Odyńca,**  
**kierownictwo muzyczne – Antoni Wicherek,**  
**reżyseria – Kazimierz Dejmek,**  
**scenografia – Andrzej Majewski,**  
**kierownictwo chóru – Lech Gorywoda,**  
**choreografia – Jerzy Graczyk.**  
Prapremiera w lipcu 1979.